

Jan Hlebowicz: Chrześcijaństwo lekarstwem na mdłości? Apologetyczne rozmyślenia na marginesie „Powrotu fatum” Tomasza Stawiszyńskiego

Stawiszyński za Albertem Camus jako źródło najciemniejszej rozpaczki współczesnego człowieka wskazuje na moment osobliwego wrażenia, gdy wszystko dookoła nas staje się nagle odległe i obce. „Spostrzec, że świat jest «nieprzenikalny», dojrzeć, jak obcy jest kamień, z jaką siłą natura, krajobraz może nas negować. W głębi wszelkiego piękna kryje się coś nieludzkiego. Pierwotna wrogość świata idzie ku nam poprzez tysiąclecia” – pisze Jan Hlebowicz na kanwie „Powrotu fatum” Tomasza Stawiszyńskiego.

Antoine Roquentin pracując nad rozprawą o życiu markiza de Rollebon, uświadamia sobie, że po prostu jest i nic nie może na to poradzić. Na myśl o tym zbiera mu się na wymioty. „Nieżyły atak: potrząsa mną od góry do dołu. Już od godziny widziałem, jak nadchodzi, tylko nie chciałem sobie tego powiedzieć. Ten smak sera w ustach... [...]. Więc to są mdłości: ta oślepiająca oczywistość? Tyle się nad tym głowiłem. Pisałem. Teraz już wiem: ja istnieję – świat istnieje. I ja wiem, że świat istnieje. To wszystko” – mówi bohater wydanej rok przed wybuchem II wojny światowej książki *La Nausée*, będącej punktem wyjścia wielu późniejszych koncepcji Jeana Paula Sartre’a[1]. Dla współtwórcy francuskiego egzystencjalizmu, poza doczesnym, absurdalnym „byciem” pełnym troski i trwogi nie ma nic. Otacza nas nicość. A skoro wszystko, co trwałe jest wymysłem, próżne są nasze nadzieje na

oparcie w Bogu, wiecznych ideach, uniwersalnej etyce. Nikt nie da nam wskazówki „jak żyć”, bo „nie ma znaków na świecie”. Duch nie istnieje. Duchowość również. Doświadczenie duchowe – to tylko nasze złudzenie[2].

W sensie fizjologicznym – każdy z nas przez to przechodził. Kiedy zbiera się nam na wymioty czujemy jak poca się nasze dłonie, łykamy łąpczywie powietrze, kurczowo chwytamy jakiegoś znajdującego się pod ręką twardego przedmiotu – kantu stołu, oparcia fotela, jakby rzeczy martwe mogły uchronić nas przed nieuchronnym. W nierównej walce szukamy ratunku przed ograniczeniami własnego ciała.

Każdy z nas przez to przechodził również w sensie egzystencjalnym. Świadomość całkowitego rozpadu bytu oznaczającego koniec wszystkich możliwości, przyprawia nas o mdłości. Przeraża nas kruchość, przypadkowość i tymczasowość naszego istnienia. Przepętnieni jesteśmy trwogą przed mogącym nadejść w każdej chwili końcem. A sartr'owska wolność – na pierwszy rzut oka atrakcyjna, dająca obietnicę transcendowania samych siebie, w dalszej perspektywie nie dodaje skrzydeł, wręcz przeciwnie – ciąży; staje się nieuniknioną koniecznością. Wszystko w twoich rękach – podpowiada Sartre – pozostawiony samemu sobie, bez jakichkolwiek boskich drogowskazów, możesz być taki, jakim sam siebie stworzysz[3]. Nie jesteś niczym zdeterminowany, możesz być więc tym czy innym, wszystkim albo niczym. Tylko pamiętaj – skoro jesteś sam, nic cię też nie usprawiedliwi. Lekko więc nie jest i nie będzie.

Podobnie – choć nie z odwołaniem do Sartre’a, a Alberta Camusa – egzystencjalny ciężar towarzyszący codzienności opisuje Tomasz Stawiszyński w swojej najnowszej książce *Powrót fatum* (m.in. s. 149, 258, 304, 312). Za autorem *Dżumy* i *Mitu Syzyfa* filozof jako źródło najciemniejszej rozpacz współczesnego człowieka wskazuje na moment osobliwego wrażenia, gdy wszystko dookoła nas staje się nagle odległe i obce. „[...] Spostrzec, że świat jest «nieprzenikalny», dojrzeć, jak obcy jest kamień, z jaką siłą natura, krajobraz może nas negować. W głębi wszelkiego piękna kryje się coś nieludzkiego [...]. Pierwotna wrogość świata idzie ku nam poprzez tysiąclecia”[4].

Sposobem na wyjście z „upiornego kosmicznego więzienia”, receptą na strach przed nieczułą na dramatyzm naszych losów rzeczywistością, jest – zdaniem Stawiszyńskiego, chrześcijaństwo – „najbardziej kompletna, najbardziej rozbudowana spośród dostępnych dzisiaj odpowiedź na nieodłączny tragizm ludzkiego życia” (s. 304). Odpowiedź, dodajmy, która „tragizmu nie pudruje, nie odkształca, nie obiecuje, że się tu i teraz uda go zniwelować” (s. 305). Ma autor *Powrotu fatum* rację – chrześcijanin bynajmniej nie jest od egzystencjalnych mdłości wolny. Zgadza się z Sartrem, co do znikomości istnienia. Obawia się nagłego albo poprzedzonego miesiącami cierpienia końca. Wierzy jednak, że „bycie” nie jest krótką, wyczerpującą się w terażniejszości chwilą, ale istotnym momentem w wieczności. Sens ludzkiej egzystencji nadaje chrześcijaninowi przewyżające śmierć, przekraczające doczesność, głoszące obietnicę życia wiecznego zmartwychwstanie Chrystusa.

Przyznanie, że chrześcijańskie wartości nie są „absurdem, anachronizmem i reliktem niechlubnej przeszłości” (s. 316) nie powinno być jednak „sprzedawane” jako lekarstwo na egzystencjalne mdłości. Lekiem nie będzie też ujrzenie w chrześcijaństwie „skarbnicy głębinowej antropologii” czy „symbolicznego układu odniesienia”. W rozumieniu chrześcijaństwa jako kulturowej rewolty „wymierzonej w biologicznie ukształtowaną ludzką naturę” nie odnajdziemy – jak chciałby Stawiszyński, „niewyczerpalnego źródła pocieszenia” (s. 314).

Wprawdzie chrześcijański projekt ze swoim antropologicznym realizmem, przypominający o ludzkich ograniczeniach, a jednocześnie nieodrzucający tragizmu naszej pełnej różnego rodzaju cierpień egzystencji, dobrze osadza nas w tym, co „tu i teraz” i rzeczywiście pozwala, by stało się one bardziej znośne. Jednak jedynym lekarstwem realnie przynoszącym ulgę w egzystencjalnych mdłościach, jest spotkanie z osobowym, miłosiernym, kochającym i wybaczącym Bogiem. Doświadczył takiego celnik z Ewangelii św. Łukasza, który „stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi, mówiąc: «Boże, miej litość dla mnie, grzesznika»”[5]. Jak pisał Benedykt XVI ów człowiek spojrzał na Boga i w tym spojrzeniu ujrzał samego siebie. Od tego momentu zrozumiał, że Bóg jest mu potrzebny. „Wie, że potrzebuje miłosierdzia, a miłosierdzie to podpowie mu z kolei, że i on ma być miłosierny i przez to upodobnić się do Boga. Żyje mocą swej relacji do Boga, mocą otrzymanych darów; zawsze będzie potrzebował daru dobroci i przebaczenia”[6].

W *Powrocie fatum* Stawiszyński deklaruje wprost: „Niezależnie od tego, jak brzmią, słowa te nie są wyznaniem wiary” (s. 317). Nie mam zamiaru – jak czyni to ks. Andrzej Draguła w eseju dla „Więzi” dywagować czy znany filozof nie chce zrobić następnego kroku, czy też może wzbrania się przed publicznym ujawnieniem już podjętej intymnej decyzji wiary („W *Powrocie fatum* Tomasz Stawiszyński zatrzymuje się w pół kroku. Wybiera chrześcijaństwo, ale – jeśli wierzyć autorowi – nie jest to wybór wiary. To decyzja – jak uważa – w pełni racjonalna” – pisze ks. Draguła[7]). Przyjmuję, że najnowsza książka Stawiszyńskiego to zwerbalizowany, w pełni świadomy wybór chrześcijaństwa jako „wystarczająco dobrego” projektu życiowego. Tylko i aż tyle.

Zrobienie tego kroku w warunkach dyktowanych przez dzisiejszy świat wymagało odwagi. Stawiszyński, uchodząc dotąd raczej za człowieka, któremu bliższe są empiryczne badania i naukowy racjonalizm, połączony – owszem – z pewnego rodzaju fascynacją światem ezoterycznym, oświadczył, że chrześcijańskie wartości przestają być absurdem, wyszedł ze swojej strefy komfortu i już ponosi tego konsekwencje. Ludzie, którzy do niedawna jawili się jako życzliwie nastawieni zaczynają pokpiwać z filozofa. Póki co przede wszystkim w przestrzeni wirtualnej wyśmiewają – ich zdaniem – przesadnie patetyczny styl Stawiszyńskiego i wyrażają zdumienie, że tak – wydawałoby się światły człowiek, dał się nabrać na religijne mrzonki i degraduje swą – dotychczas lotną myśl – do mroków irracjonalności i przesądu.

Gdyby Stawiszyński poszedłby w przyszłości o krok dalej – jak uczyniła to pod koniec 2023 roku jedna z czołowych nowych ateistek Ayaan Hirsi Ali, deklarując publicznie, że od teraz jest chrześcijanką, nie oznaczałoby to wcale porzucenia racjonalizmu. Bo akt wiary jest z rozumem nierozzerwalnie związany. Nie ma nic wspólnego z zabobonem i naiwnością. Jest ponadracjonalny – przekracza rozum, ale nie stoi z nim w sprzeczności[8].

„[...] Analizujemy argumenty za istnieniem Boga, zadajemy pytania i odpowiadamy na nie po kolei oraz wypyтуjemy tych, którzy już wierzą. Ale w sprzyjającym momencie rozważamy, co Bóg objawił o sobie w świadectwie biblijnym. To wtedy wybieramy, czy uwierzyć, podejmujemy decyzję o wierze. Powinno jednak być jasne, że nie ma to nic wspólnego z naiwną łatwowiernością ani przyjmowaniem niedorzecznych propozycji na podstawie braku dowodów” – pisze bp Robert Barron odwołując się do kategorii „umysłu religijnego” Johna Henry’ego Newmana[9]. *Metanoia*, nawrócenie, jest drogą duchowej i intelektualnej przemiany, wyjściem poza posiadane dotąd myślenie. Nikt nie wymaga od wierzącego złożenia intelektu w ofierze. Rezygnacji z racjonalnej dociekliwości.

A ponieważ wiara nie oznacza porzucenia rozumu, egzystencjalne mdłości nie znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Przestaną być tak uciążliwe, ale wciąż będą nas – częściej lub rzadziej, intensywniej, innym razem łżej – dręczyć. Bo wiara, wewnętrzne przekonanie o Bożym miłosierdziu działającym w naszym życiu, ma swoją dynamikę. Nie jest stała. Przechodzi kryzysy. Jak u Durtala, bohatera *Katedry* Jorisa-Karla Huysmansa, może nadejść po cichu, niezapowiadana hucznymi duchowymi fanfarami. A gdy już przyjdzie,

czasami nawet w pełni nieświadomiona, nie musi przybierać szat neofickiej gorliwości pozbawionej pytań, wahań i wątpliwości. Nawrócony Durtal żyje w stanie „okropnej duchowej anemii”. Gdy wchodzi do kościoła lub klęka w domu, czuje jak jego modlitwy i duszę „ścina lodowaty mróz”. W takich momentach zadaje sobie pytanie: czy jestem szczęśliwszy niż przed nawróceniem? Waha się z odpowiedzią. W końcu, choć jak sam przyznaje, „modli się źle”, a dusza jego „ledwie się podnosi”, odpowiada: tak, jestem szczęśliwszy[10]. Bo wiara trzyma w ryzach. Pomaga przezwycięzać ograniczenia własnej fizyczności. Pozwala codziennie rano wstać z łóżka. Nie pozostawia na pastwę pełnej absurdu rzeczywistości. Łagodzi egzystencjalne mdłości.

Jan Hlebowicz

Jan Hlebowicz (ur. 1988) – doktor nauk humanistycznych, autor książek (ostatnia „Polityka na ambonie”), historyk, publicysta, w latach 2012-2018 dziennikarz „Gościa Niedzielnego”, obecnie pracownik naukowy IPN.

[1] J.P. Sartre, *Mdłości*, przeł. i wstępem poprzedził J. Trznadel, Warszawa 1974, s. 88.

[2] M. Bierdiajew, *Sartre i los egzystencjalizmu*, przeł. i oprac. A. Kondrat, „Studia z historii filozofii” 2018, nr 2 (9), s. 50.

[3] M. V. Llosa, *O czytaniu i pisaniu. Wybór eseistyki*, wybrał, przeł. i komentarzem opatrzył T. Pindel, Gdańsk 2017, s. 170–171.

[4] Cyt. za: T. Stawiszyński, *Powrót fatum*, Kraków 2024, s. 149.

[5] *Ewangelia według św. Łukasza (18, 9–14)* [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, Poznań 2000, s. 1380.

[6] J. Ratzinger (Benedykt XVI), *Jezus z Nazaretu*, cz. 1: Od chrztu w Jordanie do przemienienia, przeł. W. Szymona, Kraków 2007, s. 62–63.

[7] A. Draguła, *Nawrócenie filozofa* [w:]
<https://wiesz.pl/2024/12/26/nawrocenie-filozofa/> (dostęp 2 I 2025).

[8] R. Barron, *Jak rozmawiać o wierze. Biskup w siedzibach Facebooka i Google'a*, przeł. M. Wiertelwska, Poznań 2021, s. 14–15.

[9] R. Barron, *Odnowiona nadzieja. Eseje o misji Kościoła*, przeł. D. Krupińska, Poznań 2023, s. 41.

[10] J.-K. Huysmans, *Katedra*, tłum. M. Masny, Gliwice 2017, s. 35–39.